

Izrael kontra Izrael

7 listopada 2015

Będąc na Okupowanych Terytoriach Palestyńskich i obserwując, co tu się dzieje, można z łatwością przyjąć postawę radykalnie propalestyńską i antyizraelską. Co jest zupełnie zrozumiałe. Każdego dnia widzimy, jak jedna strona krzywdzi drugą. Czasami w sposób bardzo bezpośredni: przez aresztowania, konfiskatę ziemi, czy niszczenie domów. Czasami poprzez biurokrację i setki reguł, które doprowadzają do frustracji wiele osób. W tym ogromie niesprawiedliwości i bólu zapominamy, że przez okupację cierpią nie tylko Palestyńczycy, ale także Izraelczycy.

Dzięki EAPPI miałam okazję spotkać nieprzeciętnych Izraelczyków, którzy w różny sposób działają przeciwko wieloletniej polityce swojego państwa. Wszyscy zgodnie twierdzą: koniec okupacji jest nie tylko dobry dla Palestyńczyków, jako narodu okupowanego, ale jest także w interesie Izraelczyków, którzy płacą koszty zarówno ekonomiczne, jak i społeczne takiej sytuacji.

Wśród „zbuntowanych” Izraelczyków można znaleźć przeróżne osobistości, na przykład Hannę Barag. Na pewno znasz ten typ: malutka, chudziutka staruszka z pomarszczoną skórą, siwymi włosami, w okularach. Na pierwszy rzut oka wiesz, że przeżyła już wiele lat – Hanna jest po 80-ce. Mówi trochę trzęsącym się głosem, ale jej świadectwo które daje jest silniejsze niż to. Hanna jest jedną z liderek izraelskiej organizacji Machsom Watch, składającej się głównie z pań mniej więcej w jej wieku, której misją jest monitorowanie checkpointów i pomoc Palestyńczykom w zbiurokratyzowanej okupacyjnej rzeczywistości. Panie pojawiają się na checkpointach ok. 4 rano. Sprawdzają jak wygląda sytuacja, czy osoby ze specjalnymi pozwoleniami przechodzą bez większych przeszkód, czy linia humanitarna jest czynna i generalnie próbują sprawić, żeby ta upokarzająca dla Palestyńczyków sytuacja

stała się chociaż trochę mniej nieprzyjemna. Pomagają również w przypadkach bardziej złożonych, wymagających dłuższych procedur: odebraniu pozwolenia na pracę, wpisaniu na czarną listę, czy w przypadkach, kiedy Palestyńczycy muszą skorzystać z pomocy medycznej w Izraelu, a mają trudności z otrzymaniem odpowiedniego pozwolenia.

Słuchałam Hanny przed moim wyjazdem na Palestyńskie Terytoria Okupowane i zapamiętałam jedno zdanie, które jest ze mną przez cały mój pobyt tutaj. Powiedziała: „Kiedy już tam będziecie, zapomnijcie o jakiegokolwiek logice. Ten system nie jest logiczny”. Później wytłumaczyła, że cała izraelska biurokracja nie ma wcale za zadanie ochrony kraju przez terrorystami, jak się to powszechnie tłumaczy. Bo co ma walka z terroryzmem do osobnych pozwoleń na przejście wewnętrznego checkpointu dla Palestyńczyka, jego osła i samochodu? Chodzi tylko o poniżenie, upokorzenie i maksymalne utrudnienie ludziom życia. Tak, żeby musieli bez przerwy myśleć o tym, że ktoś na nich patrzy. Że wystarczy jeden fałszywy ruch, a mogą wszystko stracić.

Podobnie twierdzi Yehuda Szaul – potężny trzydziestokilkulatek w kipie, lider Breaking the Silence. Przyznaje, że będąc żołnierzem służącym na Terytoriach w trakcie II intifady miał jedno główne zadanie: sprawić, aby obecność armii była przez Palestyńczyków odczuwana bez przerwy. Mogło się to objawiać uporczywymi kontrolami na checkpointach, rewizjach domów, kilkugodzinnych aresztowaniach bez powodu, czy po prostu stałą obecnością na ulicach z bronią w ręku. Doświadczenie tego, w jaki sposób może być realizowany rozkaz „making your presence felt” skłoniło Yehudę i jego kolegów do założenia organizacji Breaking the Silence zrzeszającej żołnierzy, którzy swoją służbę pełnili na terytoriach, bądź w Gazie od czasu II intifady po dziś dzień. Ich główną misją jest zbieranie zeznań żołnierzy, którzy chcą pokazać obywatelom Izraela, co armia robi Palestyńczykom w ich imieniu, ponieważ wielu z nich nie zdaje sobie z tego sprawy, a rozmowa na temat służby jest w

społeczeństwie tematem tabu. Drugą misją Breaking the Silence jest edukacja, zwłaszcza młodych ludzi przed służbą wojskową, ale także przeciętnych Izraelczyków i obcokrajowców. Oprowadza grupy po Hebronie i South Hebron Hills, aby pokazać zainteresowanym jak wygląda okupacja „w pigułce”, czym zajmują się żołnierze i jak wygląda życie Palestyńczyków. Niejednokrotnie podczas takich wycieczek członkowie organizacji są atakowani przez osadników, którzy uznają ich za zdrajców narodu.

Członkowie organizacji zgodnie przyznają, że społeczeństwo ponosi ogromne koszty okupacji, a cały system i struktura armii są chore. Rozwiązanie problemów w armii przyniesie tylko korzyści Izraelowi. Yehuda sam o sobie mówi, że nie jest pacyfistą i nie uważa, że Izrael nie powinien mieć armii w ogóle. Kocha swój kraj i dlatego chce dla niego jak najlepiej. W filmie dokumentalnym „Izrael vs Izrael” powiedział znamienne zdanie: „jeśli nie jestem częścią rozwiązania, to jestem częścią problemu”. Tak myśli wielu działaczy w Izraelu.

Prawicowe izraelskie organizacje niechętnie patrzą na działania takich organizacji, jak MachsomWatch, Breaking the Silence oraz wielu innych, ponieważ ich celem jest wycofanie się Izraelczyków z terytoriów i zakończenie okupacji. Codziennie muszą się mierzyć co najmniej z niechęcią, a czasem nawet otwartą wrogością i przemocą ze strony swoich rodaków. Nie poddają się jednak. Wierzą, że ich działania powoli doprowadzą do zmiany zarówno w Palestynie, jak i w Izraelu.

Autorstwo: Karolina Koźlak (wolontariuszka EAPPI na Zachodnim Brzegu)

Źródło: Kampania-Palestyna.pl